

Małgorzata Opoczyńska

PRÓBY RELACJI, CZYLI ETYKA PSYCHOTERAPII*

TRIALS OF RELATIONSHIP; ETHICS OF PSYCHOTHERAPY

Instytut Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego
Dyrektor: dr hab. Władysław Łosiak

**psychotherapeutic relation
ethics
existential perspective**

Przedstawiany artykuł stanowi kontynuację dyskusji w temacie „etyki psychoterapii” toczącej się podczas ostatnich krajowych konferencji oraz na łamach naszego kwartalnika. Autorka przedstawia w nim paradoks „nie-możliwości rozwiązania kwestii etycznych” psychoterapii w znaczeniu stworzenia ogólnych rozstrzygnięć w oderwaniu od konkretnej relacji.

Summary: The paper is a small part of the debate on ethics of psychotherapy. The author's intention is to present the existential point of view about it. Ethics of psychotherapy, as it is said, should be understood not in the context of the general laws and rules, but in the context of any real relation between the patient and the therapist. Only then, it occurs as a real obligation, which is still valid during time despite all general doubts and questions.

Miejsce etyki w psychoterapii

Do Destiny (jednego z „niewidzialnych miast” opisanych przez Italo Calvino) można dojechać na dwa sposoby: statkiem lub na wielbłądzie. Miasto jawi się inaczej temu, kto nadjeżdża od strony lądu, i temu, kto dociera do niego morzem [1, s. 17]. Poznać Destynę to „spojrzeć za siebie”.

Miejsce, z którego się patrzy; w równym stopniu co rzecz, na którą się patrzy, określa przedmiot pragnienia. Nie inaczej jest z każdą rzeczą, na którą człowiek patrzy; niewidzialność, której jest przeciwieństwem, nadaje jej kształt. Tak jest też z „etyką psychoterapii” i trzeba, zanim o niej się powie, powiedzieć coś o miejscu patrzenia.

Mój punkt widzenia wynika z doświadczenia psychoterapeutycznego, a perspektywa, z której na nią patrzę i ją opisuję, nazywana jest z reguły egzystencjalną, co w tym wypadku znaczy: płynąca wprost (o ile to możliwe) z indywidualnego doświadczenia i dopiero wtórnie poszukująca słów (kategorii, form) na jego miarę (zadanie w istocie niewykonalne zważywszy na przepaść oddzielającą to, co indywidualne, od tego, co zbiorowe). Myślenie jest tu konkretne: „obok ściśle określonego pojedynczego czegoś, co pomyślane, występuje myślący” (por. Kierkegaard [w: 2, s. 262]) i nieobiektywne (obiektywizować, wedle słów M. Bierdiajewa [3], to czynić coś obcym, ogólność zastępuje wspólnotę). Abstrakcja — anonimowe, coś wykorzenione z miejsca patrzenia — nie budzi więc jego pragnień (obym

* Artykuł powstał przy okazji debaty zorganizowanej przez Internetowy Serwis Filozoficzny Diemetros w dniach 20–22 kwietnia 2007. Jego inspiracją był tekst J. Aleksandrowicza pt. Psychoterapia: etyka – wartości – deontologia (zamieszczony wcześniej, w 2006 roku, w nr 2 „Psychoterapii”).

nigdy nie pisał o nikim — napominał E. Cioran [4]). Znikają z pamięci idee, nieznające sprzeczności systemy kruszą się wśród „mezaliansów rzeczy” („Zora, zmuszona do trwania, nieruchoma i niezmienna, aby lepiej zapisywać się w pamięci, zasłabła, rozpadła się i znikła. Ziemia o niej zapomniała” [por. 1, s. 15], a konkretne, nieforemne coś (rzecz można, kaprys, arogancki wobec wszelkich racji istnienia) trwa. Czy miejscem etyki nie jest coś, co trwa wbrew zmienności idei i przemijalności ich śladów?

„Etyka”, przypominał w *Liście o „humanizmie”* M. Heidegger, po raz pierwszy pojawiła się w szkole Platona wraz z „logiką” i „fizyką”. Wcześniejsi myśliciele nie znali ani „logiki”, ani „fizyki”, ani „etyki”, a jednak ich myślenie nie było ani nielogiczne, ani niemoralne. „Nauka powstaje, ale myślenie odchodzi” [por. 5, s. 116]. Etyka jest u samego początku?

Próby relacji, czyli dyskursu?

L. Szestow [6] nie ukrywał swego rozczarowania psychologią i bez ogródek nazywał ją nauką toporną „Toporna psychologia”, która, jak każda nauka, zanim cokolwiek przedsięwzię, ogłasza wszem i wobec swoje plany i sposoby ich urzeczywistniania, w ogóle nie nadaje się do pochwylenia tak ulotnej i nieuchwytniej substancji, jak dusza ludzka”. „Topornej” poświęcił jeszcze tylko jedno zdanie — „Pozostawimy psychologii honorowe miano nauki, będziemy nawet otaczać szacunkiem materialistów” — sam zaś ogłosił stanowcze: „ale duszę spróbujemy wyśledzić innymi sposobami” [6, s. 92].

L. Szestow nie zajmował się psychoterapią (wątpię, czy czytał dzieła Z. Freuda — w jego pracach brak śladów tej lektury), lecz to, co napisał na temat sposobów wyśledzenia duszy ludzkiej, stanowi dobry początek refleksji nad etyką psychoterapii. „Spróbujcie w myśli pochylić się nad obcą duszą; nie zobaczycie niczego oprócz pustki, ogromnej, czarnej otchłani, i w rezultacie odczujecie wyłącznie zawrót głowy. Z czego wynika, że, właściwie rzecz ujmując, wyrażenie «zajrzeć w czyjaś duszę» to wyłącznie nieudana metafora [...]. Tymczasem obca dusza, tak jak dawniej, pozostaje niewidoczna i, tak jak dawniej, możemy o niej jedynie zgadywać, być może prawidłowo, a być może błędnie”. I dalej, po kolei odrzucając sposoby poznania drugiego człowieka (z których korzysta też psychologia), w momencie, gdy zdaje się, że nie ocalił już żadnych, dzieli się zaskakującym stwierdzeniem: „Wydaje się, że w głębi ciemnej otchłani, o której mówiliśmy wcześniej, można coś dostrzec, i że przeszkadzają w tym jedynie zawroty głowy. Z czego wynika, że nie należy wymyślać nowych sposobów, lecz raczej przyuczać siebie do patrzenia bez strachu w otchłań, która nienawykłemu wzrokowi zawsze będzie się wydawać bezdena. Zresztą w końcu także i bezdenność niekoniecznie musi się okazać całkowicie nieprzydatna” [6, s. 92–93].

Jeśli otchłań, o której pisał L. Szestow, potraktować jako metaforyczne określenie niewidzialności każdego z nas, wówczas „przyuczanie siebie do patrzenia bez strachu w otchłań” byłoby podstawowym zadaniem tak terapeuty, jak i pacjenta, *próbujących relacji*. Z rozmysłem używam słowa „próbujących”, gdyż musi ich być co najmniej dwóch. Relacji się nie ma, relacji się próbuje. Nieuczestniczenie terapeuty w tej próbie niweczy sens próby pacjenta.

Jeśli trwanie relacji pomiędzy terapeutą a pacjentem zależy od każdego z nich, oznacza to, że tym, co od nich zależy, jest to, co do nich nie należy. Zależy ode mnie to, co do mnie nie należy. Nie należy do mnie pacjent, choć mogę mówić o nim niekiedy: „mój pacjent”.

Nie posiadam go, w znaczeniu, na jakie wskazywał E. Lévinas, wymyka się bowiem mojemu tematyzującemu spojrzeniu (tj. takiemu, które to, na co patrzymy zamienia w temat, kategorie, rzecz), jest ponad tym, co mogę ująć i zamknąć w pojęciu. Ale właśnie dlatego, że do mnie nie należy, zależy ode mnie, czy podejmie próby relacji i będzie w nich trwał. Zadanie pacjenta jest tak samo paradoksalne. Terapeuta nie należy do niego, choć może mówić o nim „mój”, ale od pacjenta zależy, czy uniesie ciężar jego obecności i nieobecności, wychodzenia naprzeciw i znikania za zasłoną „bycia jako”¹, i czy, mimo tych udręk odbierających nadzieję, wytrwa w próbach relacji.

Zadania obu, równie paradoksalne, nie są jednak równe — od terapeuty bowiem zależy dodatkowo to, co zależy od pacjenta (zależność odwrotna, choć występuje, zawsze jest błędem sztuki). Pacjent, by wytrwać w próbach relacji, musi unieść ciężar terapeuty, który do niego nie należy. To zadanie często ponad jego siły (wcześniejsze doświadczenia życiowe osłabiły jego zdolność znoszenia niespełnienia) i do terapeuty należy zadanie wspierania go w tych wysiłkach. Mówiąc inaczej, choć od każdego z nich: pacjenta i terapeuty zależy to, co do nich nie należy, dodatkowo od terapeuty zależy to, co do niego należy. Jego odpowiedzialność dotyczy tego, kto do niego nie należy i co do niego należy. Odpowiada przed pacjentem za to, co do niego należy.

Słowa ostatnie nie oznaczają wcale, że zadania terapeuty „ważą” więcej. Wszelkie pomiary są tu nie na miejscu², i jeśli teraz — wbrew temu — ryzykuję „pomiar”, czynię to po to, by z hipotetycznego założenia wyciągnąć ważny wniosek. Zadanie, przed którym stoi pacjent, wydaje się cięższe więcej, a zatem, chociaż trwanie relacji pomiędzy nim i terapeutą zależy od każdego z nich, większa odpowiedzialność spoczywa na terapii. Nie tylko dlatego, że więcej od niego zależy, ale też dlatego (znów trafia się paradoks), że ryzykując mniej (jak zwykle się mniema), łatwiej wpada w pułapki zastawione przez swoje kryjówki. Wyjaśnię teraz, co mam na myśli.

Jeśli w oczach terapeuty przychodzący do niego nie jest pacjentem dającym się zaklasyfikować do określonej kategorii (np. diagnostycznej), ale nieznanym, którego się nie spodziewa, dylemat: zbliżyć się do niego, czy oddalić, nie jest dla niego teorią³, lecz częścią doświadczenia. Podobnie otchłań, o której pisał L. Szestow, nie jest tylko zgrabną metaforą, lecz przestrzenią, w której patrzy na siebie dwoje nieznanymi. Oboje stoją przed tym samym wyborem: jaką postawę przyjąć wobec nieznanego: „przyuczać siebie do patrzenia bez strachu w otchłań”, czy skryć się przed nią w kryjówkach znajomego.

¹ Ważna, choć często pomijana, różnica pomiędzy „byciem konkretnym” a „byciem jako”. W terminach S. Kierkegaarda wyraża ją para przeciwieństw: „egzystencja” (bycie konkretne, bycie osobowe) — „istnienie” (bycie abstrakcyjne, bycie oficjalne, bezosobowe, bycie rolą) [por. 17].

² Wiedział o tym już anonimowy autor angielski z drugiej połowy XIV wieku ostrzegając swego przyjaciela w Bogu: „Strzeż się więc i nie tłumacz sobie fizycznie tego, co zamierzone, na sposób duchowy, choćby nawet używano wyrażeni materialnych, jak «w górze», «w dole», «wewnątrz», «na zewnątrz», «przed», «z tej strony». Najbardziej duchowa rzecz, jaką można sobie wyobrazić, jeśli mamy o niej w ogóle mówić — a mowa jest czynnością języka, który jest częścią naszego ciała — musi być zawsze omawiana w fizycznych słowach. Lecz cóż z tego? Czy dlatego mamy ją rozumieć na fizyczny sposób? Zaprawdę nie, lecz na duchowy” [18, s. 108].

³ Jak nie był m.in. dla A. Kępińskiego, według którego decyzja zbliżenia się do drugiego człowieka lub oddalenia się jest podstawową decyzją emocjonalną każdego [por. 19, s. 65].

Zapewne, aby trwać i wytrwać w relacji, trzeba jednego i drugiego. Relacja nie jest czymś, co jest, co się ma i nad czym można sprawować kontrolę — sformułowania z podręczników psychoterapii, takie jak: „nawiązanie relacji”, „budowanie relacji”, „stworzenie relacji”, wprowadzą w błąd. W relacji próbuje się obecności w *Innym* i nieobecności ratującej tożsamość, próbuje się jednocześnie i niejednocześnie — rytm prób natrafiających na siebie nie musi być miarowy, toteż spodziewać się po nich, że zbudują prosty, stabilny i nieskomplikowany trakt pomiędzy jakimś mną a jakimś tobą, to dać się zwieść iluzji znanej z bajek czytanych w dzieciństwie: i żyli długo i szczęśliwie.

„W pojęciu «relacja»” — powtórzę za M. P. Markowskim — „kryje się poważna i nieusuwalna dwuznaczność. Z jednej strony relacja odsyła nas od samych siebie ku temu, co nie nasze, co pozbawia nas naszej jednostkowości [...]. Z drugiej strony relacją jest także odpowiedź na to zagrożenie” [7, s. 39] — zarówno „przyuczanie się do patrzenia w otchłań”, jak i dystansowanie się od niej, jednoczesność zbliżania się i oddalania, strachu przed *Innym* i „łapania oddechu” w kryjówkach oswojonego. Relacja trwa, dzięki swej dwuznaczności. Jednoznaczność, wszystko jedno, czy w postaci wyłącznie „bycia jako” (bycia w roli), czy wyłącznie „bycia w *Innym*”, prowadzi nieuchronnie do jednostronności, ta zaś, w konsekwencji, do końca relacji, gdyż relacja zakłada zawsze istnienie co najmniej dwóch stron, dwóch członów odniesionych do siebie. Pułapka jednostronności jest stałym zagrożeniem każdej relacji i jednocześnie jej pokusą. Obietnica jednoznacznego kształtu łatwo staje się kryjówką przed *Innym*, nie zapowiedzianym teoriami przepisywanymi z pamięci.

Nie tylko strach przed *Innym* wpędza terapeuta w kryjówkę „bycia jako”. Nakładane na niego oczekiwania społeczne, by diagnozował, to znaczy rozpoznawał i projektował zmianę, dodatkowo potęgowane lękami pacjenta przed bliskością, niemal naturalnie wtrącają go w pozycję patrzącego na świat przez dziurkę od klucza⁴. Świat przez nią widziany przestaje straszyć bezmiarem. Dziurka od klucza „wycina” z niego kształt i powstaje temat: rzecz do zbadania, problem do rozwiązania, przedmiot niezniekształcony niczyją obecnością. Przez dziurkę od klucza nie wywoła się obecności pacjenta. Zobaczy się jedynie jego kształt wyciosany nieruchomą formą klucza. A jeśli klucz wziąć za metaforę wiedzy rozpoznającej w świecie samą siebie, można powiedzieć, że terapeuta zastygający w pozycji patrzącego na pacjenta przez dziurkę od klucza, nie próbuje z nim relacji. Próbuje relacji jedynie z tym, co wie.

Poza relacją z pacjentem jest też terapeuta, który nie godząc się na żaden dystans pomiędzy nim a sobą, „patrzy w otchłań” bez umiaru. Postulat takiego patrzenia urósł w myśli C. R. Rogersa [8] do naczelnej zasady terapii⁵. Nieobcy był też R. D. Laingowi [9] — ten,

⁴ Choć odwołuję się w tym miejscu do metafory użytej przez J. P. Sartre’a, jednak inaczej niż on rozumiem odsłanianie przez nią znaczenia. Według J. P. Sartre’a, metafora podglądania *Innego* przez dziurkę od klucza ujawnia uniwersalną zasadę relacji międzyludzkich: „Inny to skryta śmierć moich możliwości, którą przeżywam jako ukrytą w świecie [...]”. Być widzianym to czuć się nieznanym przedmiotem niepoznawalnych sądów, w szczególności sądów wartościujących [...]. Jestem niewolnikiem, kiedy staję się przedmiotem wartościowań, które mnie określają, podczas gdy ja nie mogę na te określenia oddziaływać, ani nawet ich poznać” [20, s. 407–411]. Dla mnie jest natomiast jednym z możliwych spojrzeń, jakimi ludzie mogą siebie obdarzać.

⁵ „Oto warunki [pisał 1957 roku C. R. Rogers], które — jak się wydaje — muszą być spełnione, aby terapia doprowadziła do zmiany [wymienię tylko dwa z nich]: Terapeuta w relacji z klientem jest spójny wewnętrznie (czy też autentyczny lub szczery), a jego sposób komunikowania się i obraz

odzegnując się od wszelkich form uprzedmiotawiania pacjenta, bezpośredniość kontaktu z nim, którą postulował, rozumiał jako „brak wszystkiego, co dzieli”. „Psychoterapia [pisał m.in.] polega na usunięciu wszystkiego, co nas dzieli, wszystkich rekwizytów, masek, ról, kłamstw, stosowanych przez nas taktyk obronnych, lęków, projekcji i introjekcji – krótko mówiąc, polega na usunięciu wszystkiego, co przychodzi z przeszłości, przeniesienia i przeniesienia zwrotnego, które stosujemy wskutek przyzwyczajenia i zmywy, świadomie lub nie, jako naszą walutę w kontaktach z innymi. To właśnie ta waluta, to właśnie te środki odtwarzają i intensyfikują stan wyobcowania, który pierwotnie je wywołał” [9, s. 47–48]. Nie dlatego postulat wyrażony przez C. R. Rogersa i R. D. Lainga grozi brakiem relacji pomiędzy pacjentem i terapeutą, ponieważ jest niemożliwy do spełnienia⁶, ale dlatego, że gdyby był możliwy do spełnienia, relacja pomiędzy nimi straciłaby swoją rację bytu — brak wszystkiego, co dzieli, czyli brak różnicy pomiędzy koniecznymi dla istnienia członami, znosi w ogóle jej możliwość. Dwustronność i wynikający z niej dystans jest warunkiem koniecznym do spotkania z *Innym* niebędącym projekcją mnie samego, a więc i relacji, która dopóty, dopóki „tworzę z samym sobą rodzaj kręgu”, wewnątrz którego umieszczam *Innego*, „czy raczej wyobrażenie o nim”, pozostaje jedynie postulatem [10, s. 91–92]. Czy „owo chwalebne dążenie do przejrzystości” — jak określają M. Janion i S. Rosiek postulat R. D. Lainga znoszenia granic pomiędzy pacjentem a terapeutą, a także pomiędzy mną, o którym wiem, i mną, którego nie znam — „czegoś ważnego, czegoś istotnego nie unicestwia? Czy nie przekreśla, nie prześlepia jakichś wartości” [11, s. 351]? Czy bliskość bez granic, wolna od nieporozumień i niedomówień, a także od innych, po gombrowiczowsku nazwanych „niedo” [por. 12, s. 148] nie sprzeciwia się każdej zmianie, a więc i tej, którą niejasno wyobraża sobie pacjent decydując się na psychoterapię? Zmiana to przekroczenie lub zaakceptowanie granic. Jest sens śnić o zmianie, jeśli założy się nieobecność granic?

M. Janion i S. Rosiek występując w obronie fantazmatów piszą, że występują w obronie „maski niezbędnej do istnienia”⁷. Fantazmatów bronią także ci twórcy, którzy z niewiedzy i niedomówień (ciemności i cienia) czynią tworzywo swych sztuk w piękno zamieniając fantazje zrodzone w zderzeniu z różnymi granicami. Wsłuchując się w ich skromny ton (skromność jest tu cnotą umiaru — wystarczy cię rzeczy, jej margines, kaprys sennego widziadła, by zaistniała ona dla tych, co patrzą) wracam do pytania, dlaczego psychoterapeucie tak trudno czasami zaakceptować istnienie granic pomiędzy nim a pacjentem, ową przepaść, której nie można ani zasypać, ani nie zauważyć bez ryzyka niespotkania się z *Innym*, i dlaczego tak trudno czerpać z tych granic siłę do próbowania relacji z pa-

własnej osoby są zgodne z tym, czego w danej chwili doświadcza [...] Terapeuta wyczuwa i rozumie wewnętrzny system znaczeń klienta, świat jego wewnętrznej i zewnętrznej rzeczywistości, dokładnie tak, jak postrzega go klient” [por. 8, s. 35].

⁶ Obecność w *Innym*, warunek każdej relacji, z istoty zaprzecza możliwość doskonałej symbiozy. Nie ma doskonałej symbiozy, która znosiłaby wzajemną transcendencję obecności [por. 21, s. 67].

⁷ Argumentując na jej rzecz odwołują się do dzieła Z. Freuda. Piszą m.in.: „Otóż pomyślmy, gdybyśmy zaczęli dążyć do owej upragnionej przejrzystości i usunęli wszystko, co należy do «ja» wyobrażeniowego, wszystkie wytworzone przezeń fantazmaty, to może osiągnęlibyśmy przezroczystość, ale jakim kosztem! Zniszczylibyśmy chyba jakąś istotną część ludzkiego sposobu istnienia. Może w końcu Freud miał znacznie lepsze rozpoznanie sytuacji człowieka i stworzył dużo trafniejszą propozycję antropologiczną? Uchodzi Freud, owszem, za mistrza podejrzeń i wielkiego demystyfikatora. Ale fantazmatów nie naruszył; objawił, odkrył ich istnienie — i je zachował” [por. 11, s. 352].

cientem? Czy nie gubi go tęsknota za rajem utraconym sprzed pęknięcia narcystycznej skorupki (jak mówią psychoanalitycy), kiedy *inność* była nie do pomyślenia? Lub to, dalekie od myślenia starożytnych Greków, wyrachowane myślenie, skoncentrowane na wyniku, pośpieszne i niecierpliwe, w granicach rozpoznające jedynie przeszkodę, by coś „zrobić”, coś „przeżyć”⁸ [por. 13, s. 51].

Relacja trwa nie wbrew granicom, ale dzięki nim. Nie wbrew dystansowi pomiędzy terapeutą a pacjentem, ale z niego czerpiąc. Zawija się pomiędzy obecnymi „z krwi i kości”: wywołującymi *Innego* i chowającymi się przed nim w kryjówkach pamięci. „Bycie w *Innym*” i „bycie jako” to krążenie raz tu, raz tam, tam i z powrotem, patrzenie w bezkształt i „łapanie” równowagi dzięki „działaniom z pamięci”, dyskurs, czyli „odejścia i powroty, przedsięwzięte «kroki» i «intrygi»” [por. 14, s. 39], korowód chwil przeciwstawiający się rutynie. Terapeuta, odpowiadając pacjentowi wychodzącemu naprzeciw, nieuchronnie zderza się z niewspółmiernością tego, co zamknięte w słowach („terapeuta”, „pacjent”, „zaburzenie”, „problem”), z tym, *co inne*. *Inny*, jako mój rozmówca (także ja *Inny*), wymyka się moim słowom ginąc w mroku niewiedzy. Oświecam go szukając w nim znajomego tekstu: wpisuję go weń i na moment rozpoznaję. Lecz jeśli nie zastygam w pozycji patrzącego przez dziurkę od klucza, gubię go znowu i znowu szukam. Póki relacja trwa, odtwarzam ruch pierwszej próby: to zbliżam się do *Innego*, to oddalam. Moje spojrzenia nie nieruchomieją w obrazie, a słowa nie krzepną we frazy przystrojone kropką. Relacja jest dyskursem, a *powtórzenie* owym „czymś”, co utrzymuje ją w czasie.

Etyka jako powtórzenie

Powtórzenie, jak wynika z analiz S. Kierkegaarda [15], dla estety niemożliwe (smak chwili nie może być powtórzony i dlatego esteta zadowala się pierwszym wrażeniem), dla człowieka etycznego jest zadaniem każdej chwili. „Dla estety chwila jest ważna: chodzi o chwilę obecną. Ale nie każda chwila jest dlań «tą» właśnie chwilą; jedynie ta, która jest unikalna i nieporównywalna, porywająca i czarująca, i gdy dzięki niej przeżywa coś wspólnego. Wszystkie inne są nieznośne, codzienne i trywialne. Dlatego esteta spędza czas na łaknieniu i szukaniu chwil porywających. Wtedy jest sobą. Lecz owe chwile szybko uciekają. To, co cudowne — znika. Biedny esteta pogrąża się w rozpacz. Porywające przeżycie nie pozwala się powtórzyć ot tak, samo z siebie”. Człowiek etyczny z kolei, nie poprzestaje na pierwszym wrażeniu. Nie zadowala się oglądem pierwszej chwili, bo wie, że jest niewystarczający — kontur rzeczy nie wyczerpuje rzeczy, a cudowność chwili „nie wypływa z jej poruszającej zawartości, lecz wyłącznie stąd, iż została wybrana”. Obdarza więc chwilę (rzecz w tej chwili) ponownym spojrzeniem, by uszła cało z więzienia konturów. Z respektu dla chwili to powtórzenie. Ogląd radzi sobie bez naszego respektu [por. 15, s. 19].

Można chyba za S. Kierkegaardem powiedzieć o dwóch możliwych postawach: terapeutcie estecie i terapeutcie etycznym. „Etyczny”, myśląc za E. Lévinasem [16], to nawiązujący relację z *Innym*; za S. Kierkegaardem — ponawiający w *powtórzeniu* „zawrót głowy” z pierwszej chwili. W istocie oba znaczenia zbiegają się w jednym, znikającym punkcie — obecności, która pojawia się i czmycha, która może być tylko wywołana, nigdy

⁸ Dla starożytnych Greków granica (*peros*) nie była tym, na czym coś się kończy, przeciwnie, była tym, od czego coś dopiero się zaczyna [por. 5, s. 326].

nazwana, która pragnie relacji z drugą obecnością, czyli dyskursu, pomimo „zawrotu głowy” i groźby rutyny przemieniającej niezwykłość w szarość chwil takich samych. „Istota rozmowy jest etyczna” [por. 16, s. 257], etyka zaś jest dzieckiem *powtórzenia*⁹.

Pierwsze spotkanie terapeuty z pacjentem, jeśli psychoterapia jest etyką w znaczeniu zobowiązania wobec *Innego*, powtarza się aż po ostatnie. Pomału, krok za krokiem, uczymy się widzieć. Nie prawdy uniwersalne jednak — abstrakcyjne „ja” chwywane w locie i kosztujące w „byciu jako” — lecz *Innego*, który „przyprawiając nas o zawrót głowy” staje się dla nas jednocześnie nadzieją. Nadzieja — pisał G. Marcel w zarysie fenomenologii nadziei — z istoty jest cicha i skromna, jest jak gdyby naznaczona niezatartym piętnem nieśmiałości [10, s. 67]. Psychoterapia, jeśli jej zadanie nie wyczerpuje się w leczeniu z zaburzeń, lecz jest także niesieniem pociechy¹⁰, nie może zrzucić z siebie tego piętna.

Etyka psychoterapii czy etyka w psychoterapii?

Zastanawiają mnie próby poszukiwania podstawowych rozstrzygnięć kwestii etycznych w psychoterapii. Tęsknota za „rozwiązaniem” problemów etycznych widoczna jest zarówno w sformułowanych postulatach odnalezienia i zdefiniowania podstawowych pojęć, zagadnień, problemów, jak i w nadziei, że ich rozjaśnienie pozwoli rozwiązać kwestie szczegółowe. Rzecz znamienna, poszukiwaniom pewnych podstaw etyki towarzyszy zamierzone i usprawiedliwane różnymi względami (najczęściej związanymi z brakiem doświadczeń psychoterapeutycznych) pomijanie miejsca, z którego wyrasta. Wysiłek zakorzenienia dyskusji nad etyką psychoterapii w tym, co ogólne, z jednoczesnym odcięciem się od jej źródeł (jest nim zawsze konkretne spotkanie pacjenta z terapeutą), obiecuje wprawdzie elegancki wynik (np. w postaci spójnego, na wzór *Etyki* Spinozy, dzieła), grozi jednakże rozwiązaniem etyki psychoterapii w dosłownym sensie tego słowa. Rozwiązać coś to zlikwidować, załatwić, zakończyć; to także unieważnić, uczynić nieobowiązującym. Rozwiązywać kwestie etyczne to uwalniać siebie z ich więzów?

Nie ma etyki poza relacją. Poza relacją etyka jest martwa, pełna słów niczych, które, wypowiedane, wracają do mówiącego nieprzyjęte. Dwuznaczność każdej relacji (wypływająca z paradoksalności wpisanej w samą naturę istnienia: dystansowanie się od innych i pragnienie zbliżenia) przeczy możliwości jednoznacznej etyki. Dopóki relacja trwa, etyka nie może być rozwiązana. Kodeksy etyczne tylko poza relacją mogą być spójne, bezsprzeczne i przejrzyste. W żywiole relacji etyka może pozostać jedynie zobowiązaniem — moim, jako terapeuty, wobec pacjenta, z którym próbuję relacji. Tylko nierozwiązana, nierozstrzygnięta, może pozostać więzią, obowiązywać w czasie, pomimo wszystkich „nie wiem”, „być może”, „zależy”.

Piśmiennictwo

1. Calvino I. Niewidzialne miasta. Kraków: Collegium Columbinum; 2005.
2. Toepflitz K. Kierkegaard. Warszawa: Wiedza Powszechna. Warszawa 1980.

⁹ Powyższe słowa stanowią parafrazę słów J. Brodskiego: „Estetyka jest matką etyki, nie na odwrót” [por. Brodski w: 22, s. 464].

¹⁰ Nawiązuję do napisu: *Salutio et solatio aegrorum* („Nie tylko uzdrawianie, ale także niesienie pociechy”) znajdującego się nad bramą główną miejskiego szpitala w Wiedniu i uznawanego przez V. E. Frankla za *credo* jego praktyki psychoterapeutycznej.

3. Bierdiajew M. Rozważania o egzystencji. Kęty: Wydawnictwo Antyk; 2002.
4. Cioran E. Wyznania i anatemy. Kraków: Wydawnictwo Zielona Sowa; 2006.
5. Heidegger M. Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane. Warszawa: Czytelnik; 1977.
6. Szestow L. Początki i końce. Kęty: Wydawnictwo Antyk; 2005.
7. Markowski MP. Pragnienie i bałwochwalstwo. Felietony metafizyczne. Kraków: Wydawnictwo Znak; 2002.
8. Rogers CR. Terapia nastawiona na klienta. Grupy spotkaniowe. Wrocław: „Thesaurus – Press”; 1991.
9. Laing RD. Polityka doświadczenia. Rajski ptak. Warszawa: Wydawnictwo KR; 1996.
10. Marcel G. Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei. Warszawa: Pax; 1959.
11. Janion M, Rosiek S. Osoby. Gdańsk: Wydawnictwo Morskie; 1984.
12. Gombrowicz W. Dziennik 1953–1956. Kraków: Wydawnictwo Literackie; 1986.
13. Heidegger M. Przyczynki do filozofii. (Z wydarzenia). Kraków; Wydawnictwo Baran i Suszczyński; 1996.
14. Barthes R. Fragmenty dyskursu miłosnego. Warszawa: Wydawnictwo KR; 1999.
15. Kierkegaard S. Powtórzenie. Warszawa: Fundacja Aletheia; 1992.
16. Lévinas E. Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrznosci. Warszawa: PWN; 2002.
17. Kierkegaard S. Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć. Warszawa: PWN; 1972.
18. Obłok niewiedzy i inne dzieła. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX; 1998.
19. Kępiński A. Autoportret człowieka (myśli, aforyzmy). Kraków: Wydawnictwo Literackie; 1992.
20. Sartre JP. Fenomenologia spojrzenia. W: Migasiński J, Lorenc I, red. Fenomenologia francuska. Rozpoznania/interpretacje/rozwiniecia. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN; 2006.
21. Nédoncelle M. Prośba i modlitwa. Notatki fenomenologiczne. Kraków: Wydawnictwo Znak; 1995.
22. Baudelaire Ch. Kwiaty zła. Kraków: Wydawnictwo Literackie; 1990.

Adres: Małgorzata Opoczyńska upopoczy
Instytut Psychologii UJ,
al. Mickiewicza 3, 31-120 Kraków
e-mail: @cyf-kr.edu.pl,